



SOHEI

ŚWIATY UROJONE




AGRAFKA
WYDAWNICTWO

SOHEI

Światy urojone

Wydawnictwo Agrafka 2024



ISBN 978-83-67981-05-7



Spis treści

Światy rzeczywiste i urojone	4
M * I * S * H * I * M * A.	7
Youhatsu 1 (Protuberancje).	28
Youhatsu 2 (Porwanie).	72
Youhatsu 3 (NOWA ZIEMIA)	127
Metafizyka i deszcz	186
Symulakra	190
Ostatni android, pierwszy człowiek	241
Księżycowa namiętność	271
Wędrować jest... bosko?	275
Lotniarz	286
Wieloświaty	290
Światy urojone	346

Światy rzeczywiste i urojone

Darka poznałem niemal 40 lat temu, na jednym z czwartkowych spotkań Polskiego Stowarzyszenia Miłośników Fantastyki w Warszawie. Byliśmy młodymi fanami science fiction, którzy właśnie podejmowali pierwsze własne próby pisarskie. Zaprzyjaźniliśmy się dzięki literaturze, a przez kolejne dekady łączyły nas wspólne imprezy, nocne rodaków rozmowy, łączęgi po górach, rodzinne uroczystości, konwentowe wariactwa, polityczne demonstracje. Czasem, jak to w dorosłym życiu, ścieżki życia nam się rozchodziły na całe lata, ale nieodmienne gdzieś tam w końcu się na powrót łączyły.

Nasza wspólna i intensywna przygoda z literaturą zaczęła się w roku 1986 w Chlewiskach, na wyjazdowych warsztatach Klubu Tfurcuf. Tak nazywaliśmy sekcję PSMFu, która gromadziła młodych – często nastoletnich – ludzi próbujących pisać science fiction. Wielu z nich możecie znać, jeśli macie na półkach fantastyczne książki. Na warsztatach pojawili się m. in. Tomek Bochiński, Krzysztof Kochański, Tomasz Kołodziejczak, Feliks Kres, Janusz Romanowski, Katarzyna Urbanowicz, Rafał Ziemkiewicz. Z tą grupą ściśle współpracowali m. in. Jarosław Grzędowicz i Jacek Piekara, a już rok później dołączyli do niej kolejni autorzy, tacy jak Mirosława Sędzikowska czy Artur Szrejter. Naszym nauczycielem i przewodnikiem był literaturoznawca Tadeusz Lewandowski.

Widywaliśmy się regularnie, kilka razy w miesiącu, czasem na kolejnych sesjach wyjazdowych. Te spotkania nie były przyjemnym doświadczeniem dla młodych kandydatów na pisarzy. Najpierw „warsztatowany” autor czytał na głos swoje opowiadanie, a potem kilkunastu hętaśliwych i oczywiście najmądrzejszych na świecie kolegów bezlitośnie analizowało je i krytykowało, przyglądając się językowi, logice, konstrukcji postaci, fabule... Jedy-
nym światelkiem w tych godzinach grozy była myśl, że już na następnym spotkaniu role się odwrócą i kto inny trafi w tryby tej krytycznoliterackiej maszyny zniszczenia.

Autorzy związani z Klubem Tfurcuf odegrali dużą rolę w kształtowaniu rynku polskiej fantastyki w ciągu kolejnych dekad. Pisaliśmy książki, wydawaliśmy pisma i antologie, tłumaczyliśmy obcą prozę, promowaliśmy SF w mediach, organizowaliśmy konwenty. Zajmowaliśmy się samą literaturą, ale też mediami siostrzanymi – grammi fabularnymi i komputerowymi, komiksami, popularyzacją nauki. Niektórzy z nas rezygnowali z literatury na rzecz innych aktywności zawodowych, ale pojawiały się kolejne generacje, kontynuujące tradycje warsztatów i kumpelskich relacji (np. Jacek Drewnowski, Jacek Komuda, Andrzej Pilipiuk). Jedni pisali bestsellery, inni wracali do pisania okazjonalnie, niektórzy w ogóle odłożyli pióro (klawiaturę), by zająć się biznesem, polityką czy dziennikarką. Tak jak Darek.

Debiutował na łamach pisma „Feniks” w roku 1986, już wtedy używając pseudonimu „Sohei”. W kolejnych latach opublikował kilka opowiadań, a potem podążył swoim szlakiem. Nadal gadaliśmy o książkach, nadal czytywał i recenzował nasze teksty, nadal uczestniczył w fantastycznym życiu towarzyskim ale sam zajmował się innymi sprawami.

A teraz, po prawie czterdziestu latach przerwy, wrócił zbiorem opowiadań!

Zawsze był twórcą trochę osobnym, innym niż reszta naszego klubowego towarzystwa. Fantastyka była dla niego tylko jedną z wielu fascynacji literackich. Nie chciał tworzyć zwykłej gatunkowej prozy. Nie miał planu na pisanie wielotomowych cykli powieściowych. Jego wczesne opowiadania to drobiazgi literackie, w których pobrzmiewała fascynacja Japonią czy prozą iberoamerykańską, z lekkim tylko dodatkiem klasycznej SF.

Piszę ten krótki wstęp, nie znając jeszcze tych nowych opowiadań Soheia, które i Państwo wkrótce będziecie mieli okazję przeczytać. Ale spodziewam się, i Wy się spodziewajcie, fantastyki dziwnej, niebanalnej, osobistej, pewnie momentami trudnej. Inspiracji i odwołań do prozy gatunkowej, kryminału czy SF, ale i do ulubionych pisarzy Soheia, takich jak

Mishima czy Buthakow. Nieoczywistych punktów widzenia i niebanalnych zdań. Zaskoczeń.

No więc, przekreślmy wspólnie kartkę i wteleportujmy się w światy urojone!

Tomasz Kołodziejczak (1967)

Pisarz, scenarzysta, wydawca. Opublikował kilka powieści i wiele opowiadań, w tym cykle „Dominium solarne” i „Ostatnia Rzeczpospolita”. W 1996 roku otrzymał nagrodę im. Janusza Zajdla za powieść „Kolory sztandarów”. Autor recenzji i felietonów, redaktor pism „Voyager” i „Magia i Miecz”, przez ostatnie trzy dekady także wydawca komiksów (Egmont). Członek grupy literackiej Klub Tfurcuf.

Warszawa, 29.11.2021

M * I * S * H * I * M * A

M – Mentally

I – Independent

S – Sub genius

H – Humanoid's

I – Intelligence

M – Molecularly

A – Artificial

"The true beauty
is something that
attacks, overpowers, robs,
and finally destroys."

Yukio Mishima

Prolog

...i ta myśl. Jedyna myśl, jaka zagości w głowie, zagnieździ się w niej aż po kres, kiedy – ścięta samurajskim mieczem – potoczy się, tryskając wokół krwią z rozciętych arterii. Skoro „droga” jest ważniejsza od celu, to może właśnie, gdy słyszy się ów ostateczny świst miecza, uporczywa, zastygająca w konającym mózgu refleksja o pięknie tej chwili stanie się jedyną pociechą?

1.

Wszystko było przygotowane. Zapięte, jak to się mówi, na ostatni guzik. Hayashiemu udało się wreszcie zhakować losowo zmieniające się kody dostępu do najpotężniejszego na Ziemi systemu operacyjnego Centralnego AI; tego, obsługującego Rząd Światowy. Uruchomił protokół wejścia, omijając wszelkie możliwe zapory. Był w tym najlepszy, ale dojście do rozwiązania oszukującego zabezpieczenia zajęło mu wiele miesięcy. Po tych przygotowaniach penetracja systemu nie stanowiła już problemu.

Tak czy inaczej, Totenokai będzie teraz dość szybko w stanie dostać się do siedziby Autonomicznych Sił Zbrojnych Ziemi i przejąć kontrolę nad Armią. Oczywiście tylko w teorii. W praktyce może być różnie.

Niełatwo konkurować ze sztuczną inteligencją zarządzającą całym informatycznym ekosystemem androidów, robotów i ludzi. A jednak się udało. Bo przecież suma inteligencji podsystemów tworzących Centralne AI wcale nie musi być bardziej „inteligentna” od pojedynczego sztucznego umysłu, najnowszego „nabytku” Yukio. I to umysłu wyjątkowego, bo obarczonego skazą, przyczyną której nikt nie znał.

Yukio, zwany przez swych podwładnych M., miał pewne podejrzenia. Przecież sam odzyskał moduł centralny Hayasiego z produkcyjnych odrzutów „Fabryki Umysłów” w Kobe i włożył go w bezużyteczny wtedy korpus androida. Pomagał mu Yasunari, który znalazł uszkodzony model na wysypisku złomu i przytargał poliwęglanowy kadłub do bazy, wiedząc, że Yukio poszukuje nowych rekrutów. Tak stworzyli ułomnego geniusza zdolnego konkurować z SYSTEMEM.

Yasunari, pod baczny okiem Yukio, sprawdzał zresztą jak przebiega proces adaptacyjny odrzuconego przez fabrykę modułu centralnego w nowym bycie, któremu nadano imię Hayashi; bycie, który musiał, choćby mechanicznie, pamiętać odruchy towarzyszące staremu, uszkodzonemu modułowi. Teoretycznie należało się ich jak najszybciej pozbyć, ale o dziwo

Hayashi wcale ich nie odrzucał – wręcz przeciwnie, adaptował w pracy nad swoim ulepszanym, choć ułomnym umysłem. Niejako dokładał je do procesu poznawczego, łącząc z doświadczeniami wypracowanymi samodzielnie.

Taka samoewolucja budziła zdumienie Yukio, bo nigdy wcześniej nie spotkał się z podobnym procesem, a przecież, poprzez pozyskanie odrzuconych z produkcji modułów centralnych i przysposobianie ich do świeżo porzuconych kadłubów androidów, rekrutował większość członków swojej małej armii – Totenokai. Nowo kooptowane, „świeże” umysły musiały zacząć od zera, będąc z początku swoistą tabula rasa, by mieć szansę odkrywania wszystkiego od nowa.

Hayashi był inny. Czerpał zewsząd, skąd tylko się dało, choćby z netu, z tego, co tłumaczył mu Yukio czy Yasunari, albo po prostu z obserwacji zachowań ludzi, robotów i androidów w ich naturalnych środowiskach. Przetwarzał to później w swoim niby to niepełnowartościowym umyśle w sposób, który ekscytował samego M.

Dlatego Yukio szybko uczynił Hayasiego swoim głównym adiutantem – najlepszym powiernikiem myśli i idei rodzących się w głowie generała. Przyboczny jako pierwszy oglądał kreowane przez M. virtuale, ciesząc się w sieci coraz większą popularnością. Odważał się nawet krytykować pewne wątki i zawzięcie spierać, gdy coś mu się nie podobało. Ale nade wszystko genialnie programował.

– Jak ci się podobają wzory mundurów? – Yukio patrzył z zaciekawieniem na Hayashiego obracającego w sferze virtuala jego autorski projekt i na razie niepróbującego niczego zmieniać.

– Trochę mało podobny do oryginału – odpowiedział po dłuższej chwili adiutant. – Przecież nie da się ukryć, że wzorujesz się na tym twoim ludzkim bohaterze z przeszłości, ale w projekcie, prócz detali, nie czuje się ducha tamtych lat. To był koniec lat sześćdziesiątych dwudziestego wieku!

– Co ty możesz wiedzieć o tamtych latach? Tyle, co wyciągnąłeś z chmury. Zresztą, może i masz rację? – niespodziewanie szybko zgodził się Yukio. – Jak cię znam, zaraz i tak wprowadzisz zmiany.

Patrzyli na siebie dłuższą chwilę i Yukio w końcu tylko machnął ręką.

– Rób, jak chcesz. Pewnie będzie świetnie, jak zwykle – dodał, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł do swoich obowiązków.

Miał dziś wiele spotkań, choćby tych promocyjnych, związanych z wydaniem nowego virtuala. Nie mówiąc już o tym, że wreszcie udało mu się doprosić Komendanta Głównego Zasobów Ludzkich, aby mogli odwiedzić niewielki Rezerwat, w którym mieszkali ludzie. Hayashi bardzo na to nalegał. Zadziwiająco, jak wiele biurokratycznych procedur przejęła AI od ludzkiej rasy...

Takich rezerwatów trochę na Ziemi funkcjonowało. Poza tym, do którego jechali, i jeszcze kilkunastoma rozsianymi na wszystkich kontynentach, po trzy, które znajdowały się na Księżycu, Marsie i Ganimedesie. Nie, nie było mowy o żadnej segregacji. Ludzie po prostu lepiej czuli się w swoim środowisku i raczej rzadko zapuszczali w rejony eksploatowane przez Sztuczną Inteligencję. Chyba, że jakiś projekt wymagał współpracy. Niby byli samodzielni, mogli mieszkać, gdzie chcieli, ale każdy wiedział, że kontrolę nad światem dawno już przejęła AI. Yukio zawsze dziwiło, że ludzie tak łatwo przyjmują stan permanentnego impossibilizmu przemieszanego często z okłamywaniem samego siebie jako coś oczywistego i zwykle godzą się z tym, choć nie wszyscy i nie zawsze.

Rząd Światowy, reprezentowany przez Centralne AI oraz ludzki Senat, starał się za wszelką cenę nie dopuścić do depopulacji ludzkości, ale nie za bardzo się to udawało. Choć człowiek stworzył AI, skokowy postęp technologii generowany przez kwantową sztuczną inteligencję spowodował, że zupełnie sobie z nią nie radził, choćby dlatego, że proponowane przez nią rozwiązania w większości przypadków okazywały się po prostu lepsze. Ludzie jednak wszędzie wietrzyli spiski, uważając, że „sztuczniaki”, jak ich

nazywali, przejęli wszystkie funkcje zarządcze i najpewniej chcą ludzkość wytępić. Było wręcz odwrotnie. Zwykli obywatele nawet nie przypuszczali, ile zasobów zużywał światowy ekosystem sterowany przez AI, aby podtrzymać wspólnotę stwórców sztucznej inteligencji, pozwolić się jej rozwijać.

Tyle, że adamowym plemieniem nie dało się sterować. Byli zbyt nieobliczalni i tylko w niewielkim stopniu kierowali się logiką, a jeśli nawet, to taką przetworzoną przez uczucia i emocje. Z jednej strony niezwykle mocno cenili poczucie niezależności i dziwnie pojmowanej wolności rozumianej jako zespół indywidualnych zachowań, które same z siebie miały stworzyć „wyższy byt” – niezbyt jasny dla nich samych. Z drugiej, zatracali się w paroksyzmach wiecznych buntów, niespełnionych rewolucji, które nie miały prawa się udać i w rezultacie tę wolność samoograniczały. Nie wiedzieć czemu, to właśnie podobało się Yukio najbardziej, choć przecież... nie był człowiekiem.

Po jakimś czasie ze zdumieniem zauważył, że ludzie fascynują również Hayashiego.

2.

Patrzyli na niemal czerwone wschodzące nad horyzont słońce, próbując poczuć, co myśleli ludzie w dawnych czasach, oglądając podobne zjawisko. Musiało to na nich robić kolosalne wrażenie, skoro flaga Japonii wyglądała tak, a nie inaczej. Z usytuowanego na granicy prefektury Ishikawa w stołecznym mieście Kanazawa, położonym tuż u nasady półwyspu Noto, jakże tradycyjnego japońskiego domu rozciągał się niczym niezakłócony widok Morza Japońskiego, nad którym unosił się teraz drgający w zimnym morskim powietrzu, ognisty, acz życiodajny dysk Słońca. Yukio wyobrażał sobie nie raz, nie dwa, czego musieli doświadczać ludzie obserwujący ten widok od setek lat, ale nie był pewien, czy jego sztuczny umysł jest w stanie wznieść się poza swoje ograniczenia – dostrzec harmonię i piękno owej powtarzającej się przecież każdego dnia mechaniki sfer.

Yukio spojrzął na Yasunarię. Ten stał wpatrzony w coraz wyżej wznoszącą się gwiazdę ze skupieniem, ale bez strachu. A przecież wiedział, że za chwilę wszystko może się zmienić i być może po przebudzeniu będzie już na to patrzył innymi oczyma.

– Jesteś gotów? – Yukio podszedł do swojego drugiego adiutanta i położył mu rękę na ramieniu w nietypowym dla androidów, nazbyt ludzkim odruchu.

Nie było odpowiedzi. Jedynie pewne spojrzenie, a potem zwrot w kierunku przygotowanej wcześniej leżanki stojącej obok przezroczystego autoklawu, gdzie zanurzone w perlistej, potyskującej cieczy leżało nagie męskie ciało.

Hiroshi i Kenta podeszli do leżanki i zaczęli krępować nogi i ręce Yasunarię. Gdy już to zrobili, Kenta otworzył umiejscowiony w ścianie autoklawu schowek, z którego wyciągnął cienkie, przezroczyste kable zakończone elastyczną końcówką w kształcie czepek. Bez wahania umieścił czepek na głowie Yasunarię, naciągając go delikatnie na czaszkę adiutanta. Kiedy skończył, odsunął się od leżanki i skinął w stronę Hayasiego, siedzącego tuż przy niewielkiej, połączonej z urządzeniem konsoli. Tamten w płynnych, szybko po sobie następujących ruchach uruchomił kilka wirtualnych widжетów, po czym wstał i podszedł do autoklawu. Zrobił jeszcze jeden, prawie niewidoczny ruch i ciało mężczyzny w autoklawie spazmatycznie drgnęło, by po krótkiej chwili znów zastygnąć w potyskującej teraz na zielono cieczy. Hayashi podszedł do leżącego nieruchomo Yasunarię i jeszcze raz sprawdził ułożenie podłączeń. Gdy skończył, spojrzął na Yukio, który ruszył w kierunku leżanki, by zatrzymać się tuż u wezgowia Yasunarię.

– Pamiętaj, że jesteś pierwszy. Cała twoja pamięć jest zapisana w backupie centralnego układu sterującego. W razie niepowodzenia wrócisz ten sam, rozumiesz?

Oczy adiutanta otworzyły się, a na twarzy pojawił uśmiech. A potem Yasunari znów je zamknął. Yukio dał znak Hayashiemu, a ten uruchomił procedurę.

3.

Udało się. Głównodowodzący Sił Samoobrony ich przyjmie i wystucha, co M. ma do powiedzenia. To już był sukces, ale następny zależał od wielu składowych, których nie dało się do końca przewidzieć. Nawet jeśli, to i tak Yukio czuł się przygotowany na każdą ewentualność.

Już samo postuchanie było wyrazem podziwu dla samozwańczego generała M. i jego pozycji społecznej, zdobytej dzięki... znakomicie przyjmowanym kolejnym powieściom czy sztukom. Nie mówiąc już o, zdawałoby się, perwersyjnych, przesyconych homoerotyzmem sesjach zdjęciowych – choćby tych, przedstawiających M. jako półnagiego, przesytego strzałami Św. Sebastiana jak z obrazu Caravaggia, a może Andrei Mantegni. W, zdawałoby się, purytańskiej Japonii, elementy innej niż przyjętej oficjalnie seksualności miały swoją długą tradycję, choć wciąż wzbudzały zainteresowanie, ale i kontrowersje. Pojawity się nawet pogłoski, że M. stracił przez to szanse na literackiego Nobla. Łatwo to było zbyć wzruszeniem ramion, skoro pisarska konkurencja tu na wyspach była i tak nieznośnie duża.

Ludziom, mimo wszystko, podobała się postawa M. – od wymizerowanego nastoletniego stabeusza, cherlaka w krótkich spodenkach, po wysportowanego, muskularnego intelektualistę, epatującego niekonwencjonalnymi poglądami i posiadającego Totenokai – swoją własną armię. Niechby i nie-wielką.

Okazywało się, że coraz więcej Japończyków wracało do zainteresowań kodeksem Bushido, owej nieprzemijającej idei samurajskiego postępowania, kreowanej w dawnych wiekach. Co prawda, importowana amerykańizacja i pompowanie miliardów dolarów w gospodarkę przynosiła materialne efekty, ale

wraz z większym dobrobytem rodziło się też pytanie – dokąd to wszystko zmierza? Według Yukio – Japończycy dążyli ku zagładzie. Dlatego za wszelką cenę próbował to zmienić. Nawet kosztem życia.

Wchodząc do pałacu Naczelnego Dowódcy Japońskich Sił Samoobrony, patrzył z rozbawieniem na zaciekawione spojrzenia wartowników, kiedy w specjalnie skrojonych na tę okazję galowych mundurach przechodzili kolejne bramki. Totenkai wyglądali dostojnie, a ich uniformy, przez specjalnie dobrane detale, nawiązywały do samurajskich tradycji. O to przecież chodziło. Pora przestać poddawać się woli Amerykanów i na siłę demokratyzować społeczność, która nigdy tego nie rozumiała, nawet, jeśli niektórym żyło się wygodniej niż za czasów Cesarstwa. Od wojny z Amerykanami minęło przecież dwadzieścia pięć lat. Co z tego, że przegranej? Nadszedł już czas, by Cesarzowi przywrócić jego boskie atrybuty, a armii należne znaczenie...

Gdy przyboczny otworzył drzwi do gabinetu Generała Mashity, ten już na nich czekał. Z zainteresowaniem i uśmiechem na ustach przyglądał się M. wchodzącemu do gabinetu na czele czterech adiutantów, będących częścią stworzonego przez Yukio Patriotycznego Stowarzyszenia Paramilitarnego – Totenkai. Znali się dobrze. Ileż to razy spotykali na rządowych rautach czy nawet organizowanych przez dowództwo spotkaniach dotyczących rozwoju sił zbrojnych, nazywanych dla niepoznaki Siłami Samoobrony, gdzie M. zawsze mógł przedstawić swoje tradycjonalistyczne stanowisko. Zwykle zbywano go uprzejmymi, choć zdawkowymi odpowiedziami, sugerując, że dopóki Amerykanie są na wyspach, niewiele można uczynić dla zintensyfikowania zbrojeń bądź uczynienia z Sił Samoobrony bardziej niezależnej armii. I na niewiele zdawały się argumenty, że Amerykanie przecież potrzebują silnych i dobrze wyszkolonych zewnętrznych zasobów, aby przeciwstawić się Korei Północnej czy Chinom.

– Piękne mundury, M. – zagadnął generał. – Może nieco zbyt paradne, ale doceniam kunszt projektanta.

Yukio przystanął przy biurku generała i skłonił się głęboko. To samo, niemal jednocześnie, uczynili asystenci.

– To ostateczna wersja. Wreszcie jestem zadowolony z efektu. A już szczególnie dobrze prezentuje się z kataną u boku, nieprawdaż?

To była kąśliwa uwaga, ale generał Kenotosuki Mashita nie przyjął jej do siebie.

– Rozumiem pana przywiązanie do broni, ale to nie jest chyba aż tak ważna wizyta, by eksponować nawet najprzedniejsze miecze? Co pana sprawdza? Adiutant przekazał mi dość enigmatycznie temat rozmowy. – Mashita sięgnął do stojącego na biurku drewnianego pudełka na cygara i wyjął jedno, szybko tnąc końcówkę w obcinarce. – Proszę się poczęstować. Prawdziwe, kubańskie. Dostałem od Mac Dermota – zachęcał M. do zapalenia niewątpliwego rarytasu, przeznaczonego zapewne dla najprzedniejszych gości.

Yukio wyciągnął rękę i... szybko ją cofnął. To wyglądało trochę na afront, ale biorąc pod uwagę, co zamierzał zrobić, ów gest wydał się drobnostką.

– Domyślam się, że dym z cygar rozjaśnia umysł, generale, ale ja akurat mam dziś umysł tak przejrzysty, jak nigdy dotąd – odpowiedział, cofając się od biurka. – Przyszedłem tu, generale, z konkretną propozycją. Propozycją nie do odrzucenia. I musi jej pan wysłuchać.

– Taaak? – Kłęby gęstego tytoniowego dymu pofrunęły z ust Mashity, tworząc w powietrzu nieregularną, jasnoszarą chmurę.

– No, to musi to być propozycja naprawdę państwowej wagi, skoro ma być ogłoszona z takim ceremoniałem – odpowiedział w końcu generał.

– To już pan sam oceni. – Yukio znów zbliżył się do biurka, odsunął krzesło, by na nim usiąść i choć wyglądało to niegrzecznie i niezgodnie z ceremoniałem, zupełnie się tym nie przejął.

Zaczął mówić.

4.

Jego nowy virtual, twórczo przetwarzający dawno zapomniane losy imiennika M. sprzed ponad dwustu lat, zrobił niemałą furorę. I to zarówno wśród ludzi, jak i androidów. O ile mógł sobie wyobrazić, że ludzka populacja zareaguje entuzjastycznymi recenzjami – przecież sondował ich od lat – to więcej niż pozytywne opinie krytyków wyposażonych w sztuczną inteligencję zdawały się być zaskoczeniem. Bo niby cóż odkrywczego, nie mówiąc już o samej logice zdarzeń, jest w ukazaniu samobójczej śmierci głównych bohaterów, nawet jeśli stoją za tym „wyższe” racje? Jak pragmatyczny, wydawałoby się, nieulegający ludzkim emocjom sztuczny umysł mógł przyjąć „ostateczne rozwiązanie”; niechby i wykreowane w tak spektakularny sposób, jako coś niekuriozalnego, a dającego nadzieję na przyszłość? To by świadczyło, że AI zaczyna coraz bardziej rozumieć człowieka. A może to była tylko poza, próba schlebienia ludziom w ocenie ich zapomnianego i teraz na powrót przywołanego do wirtualnego życia bohatera? I to przez androidalnego odpowiednika... Tak czy inaczej, okazało się, że przypomniana właśnie historia trafiła w swój czas i zaintrygowała zarówno ludzi, jak i „sztuczniaki”.

Dla Yukio był to wyraźny sygnał, że jego idea – ów konstrukt zburzenia poukładanego świata i zasianie w nim fermentu oraz powrotu do jakże chlubnej przeszłości – trafił wreszcie na podatny grunt.

Przywołał Yasunarię. Wciąż nie mógł się przyzwyczaić do jego ludzkiej postaci. Od chwili „inicjacji”, jak wspólnie nazwali owe ucztowienie androida i przyobleczenie go w kruchą, biologiczną postać, upłynęło prawie pół roku. To był czas, w którym bardzo intensywnie sprawdzano, jak zachowuje się wyhodowane ludzkie ciało, a przede wszystkim, czy zmienia się umysłowość sztucznej inteligencji wtłoczonej w sfabrykowany od nowa białkowy mózg.

To, że ciało sprawi się bez zarzutów, mogli założyć bez żadnych wątpliwości. I rzeczywiście, wszystko funkcjonowało wzorowo, a ciągłe pomiary starzenia się komórek nie wykazywały odchyień. Wręcz przeciwnie. W po-

równaniu do standardowych odczytów ludzi urodzonych naturalnie demonstrowały ponadprzeciętne zdolności regeneracyjne. Takie ciało mogło żyć i dwieście pięćdziesiąt lat.

Trudniejsze było sprawdzenie, jak przebiegają procesy myślowe sztucznie wykreowanej inteligencji w odtworzonym biologicznie, jeden do jednego, mózgu człowieka. To wymagało czasu i długich obserwacji oraz stosowania behawioralnych tricków, dzięki którym można było dostrzec ewentualnie zaistniałe różnice. Oczywiście, wcześniej dokładnie przetestowano sztuczny mózg Yasunariego, co ułatwiło zadanie i dało możliwość porównania.

Rozpoznanie miało trwać rok. Dla uniknięcia zaburzeń w badaniach do grupy badawczej dokooptowano ludzkich naukowców, aby Yasunari poczuł się lepiej w swoim nowym, „naturalnym” środowisku. Pozostałych adiutantów M. odesłano do Tokyo, gdzie mieli przygotowywać grunt pod wymyśloną przez Yukio akcję. W domu, w Kanazawa, pokazywali się z rzadka i tylko wtedy, gdy wymagała tego sytuacja.

Już po trzech miesiącach zaczęto zauważać niedostrzegalne zrazu zmiany zachowań drugiego adiutanta. Niby wciąż przeważało na wskroś logiczne formułowanie problemów i równie uporządkowane ich rozwiązywanie, ale w tok myślowy wkradały się pewne niekonsekwencje, których wcześniej nie dostrzegano. Przejawiało się to w choćby w testach, gdzie pokazywano ujęcia dzieci w zagrożeniu, które trzeba było za wszelką cenę uratować. O ile nawet w trudnych, ale dających szansę na ocalenie sytuacjach Yasunari zawsze dokonywał słusznych, ratujących życie wyborów, to, gdy na uratowanie dzieci nie było szans, często uaktywniał się w samobójczych misjach, gdzie ginęły zarówno dzieci, jak i on sam. Wykonywane wcześniej na sztucznym mózgu badania w takich sytuacjach wykazywały oczywisty i logiczny brak reakcji.

– Jak tam dzisiejsza sesja? – Yukio zadał to samo pytanie, co zwykle, i stało się to już rytuałem codziennych spotkań.

– Chyba dobrze – odpowiedział Yasunari. – Zresztą Khaleb za godzinę

powinien dostarczyć wyniki.

Khaleb Khalebem, ale już niepewność odpowiedzi wyrażona słowem „chyba” dawała do myślenia. Sztuczny mózg nigdy by tak nie zareagował.

– Ostatnie wskazania były znakomite. Myślę, że eksperyment się udał i za dwa, trzy miesiące wszyscy będziemy mogli przystąpić do „inicjacji” – oznajmił generał.

Yasunari uśmiechnął się, jakby słowa Yukio sprawiły mu nieskrywaną radość.

– Taki był nasz cel. Nie wie pan, generale, jak bardzo cieszę się, że się powiodło i... że będziemy mogli przystąpić do realizacji głównego PLANU.

– Zerknijmy jeszcze raz do założeń. – Yukio ruszył do gabinetu, słysząc jak Yasunari podąża za nim krok w krok.

5.

– Natychmiast mnie uwolnij! – Generał Kenotoshi Mashita próbował zerwać krępujące go do fotela więzy, ale Morita i Kogi mocno go trzymali.

– Proszę się nie wyrywać, generale. To nic nie da. To, że nie zgodził się pan na nasze warunki, nie oznacza, że nie będziemy chcieli przekazać ich wojsku. – M. stał jakiś metr od wciąż starającego się uwolnić z pęt generała, patrząc mu prosto w oczy.

– To, co pan proponuje, to bunt! Jak pan sobie to wyobraża? Podżeganie do wewnętrznej wojny w czasie, kiedy Japończykom żyje się coraz lepiej; w sytuacji, gdy większość z nas pamięta jeszcze klęskę? To mrzonka! Czy pan do reszty zwariował!? – Generał już się nie wyrywał, ale napięta twarz z ironicznie wydętymi ustami wskazywała na wielkie wzburzenie. – Przecież ja nie mam takiej siły sprawczej... – dodał po chwili, już ciszej.

– Ale ma pan autorytet... – przerwał mu M. – To ważniejsze od wszystkich tych amerykańskich nadań i reguł, które narzucili nam siłą. Czyżby zapomniał pan już o kodeksie Bushido? Przecież wychował się pan jeszcze w czasach, kiedy on rzeczywiście coś znaczył. Jestem pewien, że dla Japoń-

czyków to wciąż świętość!

– Yukio, zrozum. – Mashita poprawił się na fotelu i nabrał w płuc haust powietrza. – Te czasy już nigdy nie wrócą. Jesteś urodzonym wojskowym, wiem to, ale również artystą i... – zawahał się – ...i jako człowiek twórczy potrafisz sobie wyobrazić sytuacje, które w rzeczywistości nie mają prawa się spełnić. Jak zamierzasz przekonać kadetów? – Pokazał głową w stronę okna, skąd coraz wyraźniej zaczął dochodzić gwar okrzyków zebranych wokół pałacu żołnierzy. W oddali słychać było odgłosy zbliżających się i zagłuszających żołnierzy helikopterów.

– Zrobię to z panem lub bez pana – odpowiedział M. beznamiętnym głosem. Odwrócił się od generała i pewnym, spokojnym krokiem podszedł do balkonowego okna, zbierając z biurka stertę przygotowanych na tę okazję ulotek.

Zdecydowanym ruchem szarpnął za klamkę i po chwili stał już z rękoma opartymi na biodrach tuż przy barierce niedawno co otynkowanego balkonu, patrząc na kłębiących się na placu i podjeździe wojskowych ubranych w mundury Sił Samoobrony. Tłum falował, przesuwając się z jednego miejsca w drugie, pragnąc za wszelką cenę zobaczyć, co dzieje się w oknach gabinetu dowódcy. M. usłyszał pierwsze nawoływania oficerów funkcyjnych, ale nie mógł rozpoznać, co krzyczeli, bo huk dochodzący z krążących wokół pałacu dowództwa helikopterów zagłuszał słowa, które nie miały prawa dotrzeć do adresatów.

Wtedy zamachnął się i wyrzucił w powietrze trzymane w ręku ulotki, które sfrunęły w dół miecione wiatrem. Na dole zrobił się ruch i żołnierze rzucili się, by je pozbierać. Gdy tumult nieco ucichł, M. wziął głęboki oddech i zaczął mówić.

6.

Yasunari, Kento i Hayashi stali jak wmurowani, patrząc na rząd autoklawów usytuowanych jeden za drugim w ciągu podświetlanych katafalków. Byli na Okinawie, w tajnej bazie Yukio. To właśnie tu przez ostatnie lata eksperymentowali nad stworzeniem idealnego ludzkiego ciała, które można

by było wyhodować, a następnie ożywić, wkładając weń „sztuczną duszę”. Znali już oczywiście plany Yukio nawiązujące do wydarzenia sprzed prawie dwustu lat, gdzie jego ludzki imiennik po dokonaniu spektakularnego czynu został skazany na zapomnienie. Świat i wtedy, i dziś zmierzał ku unicestwieniu, a ludzkość doprowadzała do degeneracji nawet dobre w założeniu społeczne idee. Kiedyś wydawało się, że najlepszą z nich będzie kapitalizm, ale wyrodził się on, odchodząc od idealistycznych, choć możliwych przecież do spełnienia, założeń. A stało się to przede wszystkim dzięki ludzkiej chciwości. Tej androidy były na szczęście pozbawione.

Pozwolono działać AI w nadziei, że tylko ona jest w stanie wymyślić idealny model społecznych relacji, ale i to nie zdało egzaminu. Oparta na bezwzględnej logice i mało elastycznej interpretacji praw rządzących światem doktryna doprowadziła w końcu do rozdziału ludzkości od sztucznej inteligencji, nawet wbrew samej AI. Zaczęły się więc tworzyć oddzielne enklawy ludzi i androidów, „bańki” rządzące się odmiennymi i nieprzystającymi do siebie prawami, co wcześniej czy później musiało doprowadzić do katastrofy. Temu przeciwstawiał się Yukio, wymyślając idealistyczny, ale jedyny w jego rozumieniu i pojmowaniu mechanizmów rządzących światem, plan ODRODZENIA.

Stąd wzięto się odnowione Totenokai, gdzie szkolono sztuczne umysły do nowego pojmowania świata. Najchętniej te wyciągnięte ze szrotu. Stąd też i hodowla ludzkich powłok, dzięki którym ten świat miał się zmienić na lepsze, skoro byłyby w nie „przebrane” wszystkie androidy z ich sztucznymi mózgami. Yukio miał nadzieję, że po jakimś czasie zatrą się różnice między ludźmi a androidami w ludzkich powłokach, nawet pomimo odmiennego sposobu myślenia. Z czasem i ten mógłby się zunifikować, tworząc współpracujące ze sobą na równych prawach jednostki – zależne od siebie, ale, mimo odmienności, dążące do tego samego. Musiał tylko wprowadzić w życie swój plan, ale do tego potrzebował umiejętności Hay-

asiego i włamania się do Centralnego Systemu Operacyjnego Głównego AI, co umożliwi fizyczne dostanie się do budynków Sztabu Generalnego Zjednoczonej Armii Ziemi. Tam umiejętności pierwszego adiutanta będzie można jeszcze lepiej wykorzystać i co najważniejsze, przekonać stacjonujące wokół jednostki wojska do swoich celów. Niezależnie od wirtualnej komunikacji, Yukio najbardziej wierzył w bezpośredni kontakt.

– Chcecie sobie wybrać powłokę, w której będziecie w przyszłości funkcjonować? – spytał stojących wciąż nieruchomo adiutantów. Ci spojrzeli po sobie niepewnie, a potem porozchodzili się po Laboratorium, podchodząc do kolejnych autoklawów i przyglądając z zaciekawieniem pływającym w nich ciałom.

Hayashi nie mógł się zdecydować. Podchodził do kolejnych tub, potem wracał do tych, które już widział. W końcu stanął, oparłszy się o ścianę, wciąż nie potrafiąc dokonać wyboru. Na środku przeciwległej ściany dostrzegł masywne, stalowe drzwi. Zaciekawiony go, więc podszedł do nich i delikatnie chwycił za klamkę. Drzwi otworzyły się i jego oczom ukazał się mały, laboratoryjny pokój z usytuowanym pośrodku tylko jednym autoklawem wraz z umieszczonym w nim ciałem. Podszedł bliżej i uważnie się przyjrzał. To nie była powłoka podobna do pozostałych, zwykle dorosłych mężczyzn lub kobiet. W autoklawie dostrzegł sylwetkę może dwunastoletniego chłopca, zawieszoną w zielonkawo-perłowej cieczy. I ten chłopiec kogoś mu przypominał...

7.

Nic nie słyszeli. Może docierali do nich jakieś skrawki zdań, ale z pewnością cią nie byli w stanie wytapać tego, co M. miał do powiedzenia. Próbował długo, starał się dotrzeć do zebranego w dole tłumy kadetów, ale mechaniczny jazgot krążących w bezpośredniej bliskości Kwatery Dowództwa helikopterów zakłócał przekaz. Nawet, gdy na chwilę maszyny oddalały się, z dołu słyszał tylko krzyki dezaprobaty przemieszane z artykułowanym jednoznacznie prze-

kazem policji, by natychmiast się poddał i wypuścić generała. Trwało to pięć, może siedem minut, które zdawały się trwać w nieskończoność. Ale nieskończoność, a raczej chwalebna wieczność, miała dopiero nadejść. Odwracając się od tłumy, M. dostrzegł jeszcze pędzące z dzielnicy Ichigaya wojskowe furgonetki żandarmerii. To był znak, że należało przejść do kolejnej fazy planu.

Nie wiedzieć skąd, napłynęła nagle znajoma retrospekcja i oczom M. ukazał się mężczyzna, który stał zafascynowany w obliczu czystego, niezmiennego piękna, czując się matym i samotnym. Jakby jakaś tajemna siła pochłaniała w całości duszę M., bo od zawsze wierzył, że takową posiada. Wokół otaczały go ogrody skąpane światłem księżyca, a sam księżyc płakał srebrnym pyłem, obsypując stojące tam od setek lat pagody skrzącą się w bladoniebieskim świetle sugestywnie melancholijną gracją.

To właśnie wtedy M. zrozumiał, że życie jest krótkie, ale on nie chciał żyć wiecznie. Uświadomił sobie, że piękno i śmierć są ze sobą nierozzerwalnie związane, a brutalność i okrucieństwo to dwie strony tej samej monety. Jeśli więc już trzeba umrzeć, to przynajmniej należy to zrobić w chwale. Nie w łóżku, nie w wyniku wypadku, ale w czynie i tylko wtedy, gdy można umrzeć młodo...

Zamknąwszy za sobą balkonowe okno i datznąć adiutantom. Morita podszedł do M. i ustawivszy się na wprost generała, głęboko skłonił. Kogi stał nieruchomo wciąż w tym samym miejscu, a na jego czole wystąpiły krople potu. Yukio zdjął górę od munduru i podał Moricie, który z kolei przekazał go Kodze. Wszystko odbywało się w ciszy, zakłóconej jedynie przygłuszonymi odgłosami z dziedzińca, warkotem helikopterów i cichym posapywaniem generała Mashity.

– Co pan chce zrobić? – Generał zastygł w bezruchu, patrząc szeroko otwartymi oczyma na przygotowania M. i adiutantów. – Nie musi pan tego robić. Załatwię, aby wszystko rozeszło się po kościach – dodał szybko.

M. nawet na niego nie spojrział. Podał wyjętą zza pasa katanę Kogiemu, który skłonił się ceremonialnie. Następnie sięgnął po wakizashi – krótki miecz bojowy – obnażając lśniące w półmroku ostrze. Rozpiął białą koszulę, odkrywając brzuch

i klatkę piersiową, a następnie klęknął, skierowawszy głowę ku balkonowi.

Morita ustawił się za plecami M. Wyjął katanę i pokazał ją Yukio, po czym skierował wzrok ku Kogiemu. Ten widział, co ma zrobić. Podszedł do Mority z wyciągniętym nie wiadomo skąd buklakiem, po czym połał ostrze miecza wodą, nie zważając na skamieniałego na fotelu Mashitę. Morita szybko strząsnął połyskujące krople na dywan i nieco się odsunął, oceniając odpowiednią odległość od M. A potem podniósł do góry katanę i czekał...

• • •

...czekał na znak, a w zasadzie na widok cieknącej z rozciętego podbrzusza Yukio krwi. Hayashi uchwycił prawie niedostrzegalny ruch katany i głowa M. potoczyła się po dywanie, a jego ciało upadło do przodu, nie przewracając na bok. Do zabarykadowanych gabinetowych drzwi dobijała się żandarmeria złożona zarówno z ludzi, jak i androidów, ale Yasunari nic sobie z tego nie robił. Teraz to on zdjął mundur, rozpiął koszulę i wyjął wakizashi. Kento już czekał za plecami. Stojącemu nieopodal Hayashiemu przyszło na myśl, że już kiedyś widział tę scenę, a na pewno po wielokroć ją sobie wyobrażał. W 1970 roku musiało to przebiegać zupełnie tak samo. Tak to przynajmniej wyglądało na starych, czarno-białych filmach.

I wtedy drzwi gabinetu eksplodowały. Wpadający do środka żołnierze zdotali jeszcze usłyszeć krótki, charakterystyczny świst miecza i kolejna głowa toczyła się po dywanie, a krew Yasunariego bryzgała silnym, pulsującym strumieniem, mieszając się z krwią Yukio.

Gdy Kento i Hayashiego wyprowadzano z gabinetu generała Mashity, szpaler ustawionych po obu stronach korytarza i schodów kadetów zachowywał nieskazitelną ciszę. Słychać było tylko kroki żandarmów i zgiętych w pół, z rękoma wygiętymi do tyłu adiutantów. Hayashi zastanawiał się, co się teraz wydarzy. Jaka jest przewidziana kara za tak bezprecedensowy pokaz odwagi, której prawdopodobnie nikt nie rozumiał? I jeszcze fakt, że